

Recenzja

"NA SKRZYŻOWANIU DRÓG"

| |
|-------------------------------|
| WYDZIAŁ KULTURY PAŃSTWA |
| PODZIAŁ KULTURY I WYDOWISZCWA |
| WARSZAWA |
| 10.1.71 |
| 8.1.71 |

Czy to drzewo wybiegło im naprzeciw, czy oni przyśpieszyli kroku-trudno dziś osądzić. Prawda tkwiła w tym, że odległość między nimi a drzewem, sterzczącym na skrzyżowaniu dróg, w zastraszający sposób malała. Czy powiedzieli sobie wszystko? Bo postanowili, że od tego drzewa, od skrzyżowania dróg nie zamienią już jednego słowa, upodobnią się do ludzi obcych, nieznanym sobie. Tak postanowili i tak musi być.

Kobieta wyszarpuje z siebie, co tam leży jeszcze na dnię pamięci, co oplata jej myśli matczyne, jej troskę codzienną, jej niepokój. Spotkanie z synem, wyznaczone na którymś kilometrze od stacji, okolonej zagajnikiem Borów Tucholskich, odbyło się bez przeszkód. Powiedzieli sobie bardzo dużo, ale matkę gryzie niepokój, że czegoś ważnego jeszcze nie przekazała synowi. Że tylko mniej ważne drobiazgi, a to najważniejsze zostało. O czym to jeszcze... Bo właściwie wszystko jest najważniejsze, wszystko decyduje o ich losie.

Ponieważ drzewo na skrzyżowaniu śpieszy im naprzeciw, kobieta wyrzuca resztki słów z przestrogi i wyjaśnieniem obecnej sytuacji w mieście. Napewno się powtarza, ale syn nie protestuje, słucha pilnie, bo niewiadomo kiedy znów nadarzy się taka okazja. Więc dowiadyuje się, że aresztowania trwają, że Barciszewski, ostatni prezydent miasta, sam musiał rozlepić swoje klepsydry na słupach ulicznych, że cą, co to widzieli, nie mogą przyjść do siebie od wstrząsu, że o żywność trudno, tym bardziej że Polakom wolno iść na targ po godzinie dziesiątej, kiedy już nic nie ma, że mieszkanie na poddaszu jest ciepłe i matka czułaby się szczęśliwa, gdyby je mogła zatrzymać do końca wojny. Że brat Broniek, mimo wątłego wzrostu i dwunastu lat

RA

dalej pracuje u rzeźnika i jakoś daje radę koniom przy roz-
 wózce towaru. Co prawda często wraca wieczorem z płaczem, ale
 kto dziś nie płacze. A to, że u tego rzeźnika dostał pracę, na-
 leży uważać za pomyślny zbieg okoliczności, bo Nieniec nie naj-
 gorszy, chłopaka chwali i wysługę wypłaca mu regularnie, bez
 większych potrąceń. O, jeszcze o Pawle wiadomość... Znow przy-
 słał 50 marek. Pieniądze przysły z Gdańska, na przekazie nie-
 znany nadawca, ale matka dobrze zna pismo synów i bez trudu
 rozpoznaje, co od kogo otrzymuje. Tylko że męczy takie życie
 w ciągłym strachu i kłamstwie. Czy prawdziwie wiosna będzie
 już inna? Pewnie tylko na pocieszenie ktoś wymyślił tę wio-
 snę.

Westchnęła zwalniając kroku. Chodziło o to, by przestrzeń
 między idącymi a drzewem na skrzyżowaniu nie kurczyła się
 tak zbyt szybko. Mówiła coraz mniej, za to tym uporczywiej
 spoglądała na syna, usiłując jak najmocniej utrwalić sobie
 rysy jego twarzy.

Ryszard znosił to cierpliwie, pragnąc jednego, by już
 o nic nie pytała, by uświadomiła sobie, że w tych czasach le-
 piej nie pytać i nie wiedzieć. Ale matka znow zaczęła.

-Mój pociąg do Bydgoszczy za pół godziny, możemy chwilę
 przystanąć. Czy ty musisz mnie odprowadzić aż na stację? Wola-
 łabym, abyś tam nie pokazywał^{się}. Walizka nie ciężka, daj, sama
 poniosę.

Ryszard zaczął się denerwować. Wytłumaczył już matce,
 na czym rzecz polega, pouczył ją, jak powinna się zachować na
 stacji, tymczasem ona powraca do tego samego, co na początku.
 Przecież o walizkę chodzi...

-Na stację pójdziemy każde osobno, jak obcy ludzie. Ja
 z walizką, mama bez. Z tym bagażem nikt nie powinien mamy wi-

dzieć. Czy jeszcze raz tłumaczyć—dlaczego? Z walizką pójdę ja, wejdę do wagonu, walizkę położę na półce, a mama niech uważa, gdzie położę. Wejdę jako nieznany mamie pasażer, a mama odpowiednio do tego musi się zachować.

-Wiem, bądź spokojny, będę pamiętała. A ty?

Chłopak zmieszkał się.

-Niepotrzebnie mama za każdym razem pyta o to samo.

I po co? Przecież mama dobrze wie.

-Ja wiem? Ja wciąż nie wiem...nie nie wiem. To co się dzieje na świecie, nie na moją starą głowę. Mnie od dziecka uczono o Bogu, o sumieniu, sprawiedliwości...że są pewne paragrafy, które nawet wrogowie respektują. A to co widzę...Więc nie dziw się, że nie nie wiem.

Kobieta nie kłamała. Ona, przez całe życie kierując się ludzkimi zasadami uczciwości, nie mogła się pokapać w tym, co się teraz działo. I choć każdy dzień uczył ją nowej prawdy o hitlerowskim systemie rządów, wielu rzeczy nie potrafiła sobie uprzytomnić a tym bardziej zrozumieć. Bo jak uwierzyć w takie prawo, skazujące człowieka na błąkanie się po lasach, na bezdomność, na odbieranie mu nie tylko dachu nad głową, ale także miejsca na ziemi? To chyba prawo wilcze, dzikich zwierząt. Nic dziwnego, że tak bardzo teraz pragnęła jeśli nie wyjaśnienia i słowa pociechy to bodaj złożeczenia. W tym wypadku nawet obrzydliwe przekleństwo sprawiłoby jej większą ulgę niż milczenie.

Ryszard milczał. Zresztą skrzyżowanie dróg było niedaleko. Więc matka pokiwała dziwnie głową, przetarła oczy, pożegnała się—i na tym koniec. Jeszcze przerywany szept.

-Jeśli nie zajdzie przeszkoda, przyjadę za miesiąc.

Wypiorę to wszystko, co w walizce, i przywiozę. W tym samym

miejscu się spotkamy, jeśli tobie coś się nie pokrzyżuje. Jeśli tobie... Bo widziałam tę koszulę, którą zawinąłeś w sam środek, widziałam tę czerwoną plamę... Strasznie się boję o ciebie. Znać że koszulę prałeś w zimnej wodzie, ale plama nie zeszła. Nie pytam o nic, to mi wystarczy. Koszula ciepła, dziś takiej nie dostanie. Żadnych koszul dla nas. Więc uważaj na siebie. O mnie się nie martw, może mię zostawią na miejscu. W ostatecznym razie podpiszę im ten świstek. O już skrzyżowanie dróg, dworzec widać.

Teraz szli w pewnej odległości od siebie, nie zamienili ze sobą ani jednego słowa. Na stację pierwsza przybyła matka. Ryszard zjawił się parę minut przed odjazdem pociągu. Wpadł energicznie do przedziału, przeszedł cały wagon, szukając dobrego miejsca, wreszcie znalazł. Przedtem ulokował na półce walizkę, przysunął drugą, usiadł. Teraz z największym spokojem zapalił papierosa. Papieros zgasł, więc sięgnął po zapalki. Wtedy jakby sobie coś przypomniał, bo zerwał się i przeszedł do następnego przedziału. Za chwilę pociąg ruszył.

W przedziale panowała cisza, podbijana hałaśliwym stukotem kół. Kobieta usiadła na ławce nie przeczuwając, że dopiero teraz zacznie się prawdziwa udręka. Dokuczliwe myśli rzuciły się na nią jak rój podrażnionych ós, kłując coraz dotkliwiej. A to czy syn w porę wyskoczył z pociągu, czy na stacji ktoś go nie rozpoznał, czy po drodze... Odpowiedzi nie ma, jest tylko złowrogie dudnienie kół. Taki stan ośpienia trwa jakiś czas. Dopiero po silniejszym wstrząsie na zwrotnicach kobieta zaczyna trzeźwieć. Rozgląda się po półkach, ot tak z długiej chwili, i stwierdza, że wszystko w porządku. Na jej walizce ktoś położył inną. Tym lepiej. Może dojedzie szczęśliwie. Co tam porabia Broniek? Męczy się, pracuje za dwóch dorosłych, ale przynajmniej

on jeden może bezpiecznie przyjść do domu, odpocząć. On jeden. Bo ma dwanaście lat i haruje od świtu do nocy u rzeźnika. A ta reszta? Co z nimi? Co z nimi? A gdyby spróbować nie myśleć o niczym i bodaj przez godzinę odpocząć. Nie myśleć, odpocząć, nie myśleć...

Więc próbuje. Aż tu raptem wyskakuje skądś złośliwe pytanie: co zrobisz, jak się zachowasz, jeśli zjawi się rewizja? Kobieta usiłuje zbagatelizować tę ewentualność. Nie każdy pociąg rewidują, nie każdego dnia. Niezależnie od tej perswazyjawi się przed oczyma cała zawartość walizki. Używana bielizna? Czyja? A to co? Skąd ta plama? To wygląda podejrzanie. I jak się tłumaczyć? Oni umieją zadawać pytania.

Matka strząsa z siebie przywidzenie. Przecież ona nie posiada żadnej walizki. Ryszard wyraźnie matce przykazał, aby na wypadek rewizji nie przyznawała się do niczego. Pasażerowie zaświadczą, że weszła do pociągu bez bagażu. Chwila ulgi. Chwila nijakiej ciszy.

Wnet nowa myśl kołace^z do mózgu: jeśli nikt nie przyzna się do walizki, mogą zaarrestować cały wagon, a w najlepszym razie - cały przedział. Straszna odpowiedzialność. Czy ona jest zdolna wziąć na siebie ciężar aż takiej odpowiedzialności? Sądząc po twarzach i zachowaniu, znaczną ilość pasażerów stanowią Polacy. Czy będzie zdolna?

W przedziale coraz duszniej.

Kobieta milczy, choć to milczenie ciąży jej kamieniem. Zamienić z kimś parę słów - przeczuwa - sprawiłoby jej ogromną ulgę. Jednak zdaje sobie sprawę z niedorzeczności tego rodzaju zachcianek. Zresztą, gdyby się nawet odważyła, to o czym mówić, jakim językiem?

Za oknem smuga lasu. Dziwne uczucie budzi owa czarna

smuga. A Ryszard musi mieć swoje powody, że nie wtajemniczył matki w sprawy, jakie ten las ukrywa. Jeśli matka coś wie, to raczej z domysłów. Cóż się tam stało? Nagle wszyscy się poruszyli w wagonie, zakotłowało coś w powietrzu—i cisza. Rewizja dokumentów i paczek.

Wtedy stała się rzecz najdziwniejsza: kobieta uspokoiła się zupełnie. Już nie drży, nie denerwuje się, jest zwyczajną pasażerką, świadomą zwyczajnych spraw dnia. Papiery? Oto są. Oglądają pobieżnie, zwracają bez słowa. Bagaż? Wzruszyła ramionami. Poszli dalej.

Dopiero teraz lekkie ukłucie w bok dało znać o sobie. Powoli wraca pełna świadomość. A więc jedno minęło, a drugie, najgorsze za chwilę. Czy jest możliwy ratunek? Co zrobić, gdy dojdą do jej walizki? To jeszcze potrwa. Natomiast nagła słabość zaczyna obezwładniać jej ręce. Aby ją unicestwić, przerzuca myśli na inne czasy i innych ludzi. W czasy dzieciństwa, kiedy wszystko, co się działo, opatrzone było stemplem "za Niemca". To skończyło się i nastąpiła wreszcie "Polska", przysła wolność, lecz nie wszyscy jednako ją odczuli. Kiedy się skończy to dzisiejsze, to najgorsze z najgorszych?

Spokojnym wzrokiem obrzuciła wnętrze wagonu. Rewidują bagaże w drugim rzędzie, zanim dojdą do tej walizki, jeszcze potrwa, jeszcze może się coś zdarzyć. Ale co? Co się może zdarzyć?

Liczy. Jeszcze sześć osób, jeszcze pięć, jeszcze cztery... Dlaczego nic się nie dzieje? Przecież są na świecie wulkany, są trzęsienia ziemi... Jeszcze trzy osoby... Nie ma ratunku, walizka przepadnie. Tyle bielizny. Dziś tak trudno o te rzeczy, bo to co w sklepach—nie dla Polaków. Ale niechby się już stało. Bez tych szmat człowiek się obejdzie. Oby bez nieszczęścia.

Jeszcze dwie osoby...Czy godzi się narażać tyle ludzi?
Czy możnaby potem żyć ze świadomością, że tyle osób...
A więc trzeba się zdobyć na odwagę. Ostatnia minuta o tym
zadecyduje.

Nagle urwał się stukot kół, w wagonie zafalowało inne
poruszenie, które wstrząsnęło najbliższymi siedzącymi a szcze-
gólnie postaciami rewidujących żandarmów. Oto przedostatnia
walizka ujawniła wewnątrz tak groźne i tak niebezpieczne dla
Wielkiej Rzeszy i spraw wojny, że po wyładowaniu zdumienia i
oburzenia postanowiono zająć się nią ze specjalną uwagą.
Masło, sery, smalec i całe pół gęsi. Rzeczy te, obnażone z okryć,
z całym bezwstydem drwiły z zakazu, który głosił, że na równi
z dynamitem przewozić ich nie wolno.

Ceremoniał konfiskaty trwał do najbliższej stacji. Gdy
pociąg stanął, żandarmi opuścili wagon. Dzięki temu następna
walizka ocalała. Być może zajmą się nią, gdy pociąg ruszy.
Lecz owa walizka w jednej sekundzie zdecydowała się na coś
innego. Szybko zsunęła się w czyjeś ręce i przez otwór drzwi
wagonu wypadła w ciemną czeluść nocy.

Marciniakowa wysiadłszy z pociągu drżała jak liść osiki.
Dopiero szum starych drzew, szum spokojny i kojący, wrócił jej
pewną równowagę myśli. Wsiadła o jedną stację wcześniej. Na
szczęście zna drogę przez las. Za dwie godziny będzie w domu.
-Nic się nie stało!- powiedziała półgłosem. Potem wzięła waliz-
kę i ruszyła naprzód.

